

Andrzej Marzec

Poza zasadą podręczności – niepodzielne rządy podmiotu i nieunikniona emancypacja rzeczy

Bruno Latour: *Na Pana miejscu zrezygnowałbym w ogóle z ram. Niech Pan tylko opisze, jak się rzeczy mają¹.*

Andrzej Marzec: *Nim napiszę cokolwiek o ich samopoczuciu, w pierwszej kolejności przejdę do rękoczynu.*

Antycypacja: człowiek jako rękodzieło (handmade)

Początki ludzkości zazwyczaj wiąże się z nabywaniem przez człowieka zdolności do prostowania pleców w procesie hominizacji (metoda cały czas stosowana w szkolnictwie niższym). Jednak podążanie tą ścieżką rozumowania wiedzie wprost do paradoksu godnego starożytnych eleatów: im bardziej skomplikowane zmiany mają miejsce, tym prostszy staje się człowiek. Dlatego też w tym przypadku nie będzie mnie interesował pierwszy człowiek fallogocentryczny (*homo erectus*), lecz *homo habilis*, który pozostaje około pół miliona lat w tyle za dumnie wyprostowanymi plecami *erectusa*. To właśnie człowiek z-ręczny (z ręką) zaczyna tworzyć pierwsze kamienne i drewniane narzędzia. Wchodząc w użytkowo-manipulatywną² relację z rzeczywistością, kładzie podwaliny pod swoje człowieczeństwo, które nie jest mu jeszcze w pełni dane. Innymi słowy, ręka i jej rosnąca sprawność stają się gwarancją istnienia człowieka jako wytwórcy samego siebie – tego dość osobliwego i pierwszego rękodzieła. Powyższe skrajnie antropocentryczne stanowisko pozwala podważyć i oddalić opowieść kreacjonizmu, na gruncie

|205

¹ B. Latour, *Prolog w formie dialogu pomiędzy studentem i (cokolwiek) sokratycznym Profesorem*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1-2, s. 130.

² Zob. M. Heidegger, *Bycie i czas*, Warszawa 1994, s. 95. W dalszej części tekstu próbuję myśleć ręką w rękę z Heideggerem, gdyż jest to filozof, który moim zdaniem przydaje ważności rozmyślaniom nad ręką w kontekście człowieczeństwa.

którego człowiek miał być *acheiropoieton* (gr. *αχειροποίητον*) – nie ręką ludzką uczyniony – w domyśle: stworzony ręką lub palcem bożym.

Spoglądając na tę kwestię z ukosa, gdy zdecydujemy się dokonać lekkiego przesunięcia w kreacjonistycznej metanarracji, możemy dojść do wniosku, że człowiek jest nie-ludzką ręką uczyniony. Nie-ludzkim aktorem³, czekającym dość długo w ukryciu w prehistorycznej scenerii, był kamień, który najpierw wzbudził zainteresowanie człowieka z-ręcznego. Następnie zafrapowany *homo habilis* dzięki niemu przejął interesy⁴ pierwszych grup człekokształtnych (polowanie, obrona, obróbka skór, wydobywanie korzonków), które wcześniej z obojętnością spoglądały na z pozoru bezużyteczne, wszędobylskie, tylko obecne kamienie. W ten sposób niepozorny okruch skalny poprzez szereg prób zmienił niezręczną człekokształtną rękę w ludzką, nadając jej chwytność oraz zmuszając do wytworzenia przeciwstawnego kciuka. Ciągła praca, wymiana, która miała miejsce w wyniku konfrontacji ręki z kamieniem, zmodyfikowała również ten ostatni, który najpierw był tylko otoczakiem, protopięściakiem, by w końcu upodobnić się do dłoni jako pełnoprawny pięściak. Wprowadzenie do opisu kreatywnej nie-ludzkiej ręki sprawia, że niejasne kulisy powstania człowieka nabierają wielopostaciowego charakteru, stają się jeszcze bardziej złożone i pogmatwane, a przez to ciekawsze. Jednak, aby zrobić trochę miejsca dla nowego, dość małowóbnego kamiennego aktora, musimy poradzić sobie z człowiekiem. Jest on jedynym z bohaterów roszcującym sobie prawo do władzy absolutnej, który to, rozsiadłszy się na scenie, pragnie sprawować niepodzielne, antropokratyczne rządy silnej ręki.

Celebracja: zaręczyny podmiotu z przedmiotem

Dzięki wielokierunkowym wysiłkom *homo habilis* widać doskonale (jak na dłoni), że ręka odegrała fundamentalną rolę w formowaniu się człowieczeństwa i, jak się okaże, nadal pełni z powodzeniem rolę jego gwarancji, poręczycielki ludzkiej tożsamości. Wydawać by się mogło, że kończyzna nie może zapoczątkować rozwoju człowieka i utwierdzić jego panowania, wręcz przeciwnie, powinna położyć czemuś kres. Jednak w szerszej perspektywie początek ludzkości jest niewątpliwie również końcem, zmiernym tego, co miało miejsce przed nią, a o czym niewiele możemy powiedzieć, dopóki jesteśmy ludźmi.

206|

³ Aktorem (aktantem – słowo mniej antropocentryczne) według Bruna Latoura jest dowolny byt, któremu udaje się przez swoje działanie (ang. *to act*) zmodyfikować inny.

⁴ Por. B. Latour, *Dajcie mi laboratorium a poruszę świat*, „Teksty Drugie” 2009, nr 1-2, s. 166.

Wykształcenie się użytkowo-manipulatywnego podejścia do świata zrodziło pewien specyficzny podmiotowo-przedmiotowy paradygmat, obowiązujący w kulturze europejskiej po dziś dzień, który na użytek tego szkicu nazwę zaręczynami. Zaręczyny są paktem bez porozumienia stron, w którym zachłannie, lecz w imię prawa, dąży się do uregulowania związku ręki z otaczającym ją światem – z tym, co ręką nie jest, lecz w niewytłumaczalny sposób potrafi chwytać i doprowadzać do uniesień. Nic dziwnego, że otaczająca rzeczywistość jawi się uchwytyjącemu ją człowiekowi jako świat do trzymania, a ludzkie życie polega na używaniu. Legalną konsekwencją zaręczyn jest swoisty mariaż podmiotu i przedmiotu, ich wieczny związek, w którym pasywny przedmiot prosi aktywny podmiot o rękę. Podmiotowi wydaje się, że przedmiot kusi, wręcz domaga się dotyku, doprasza się upragnionej ręki, której z perspektywy ludzkiej tak bardzo mu brakuje. Relacja ta polega na tym, iż człowiek zobowiązuje się dotrzymać warunków podmiotowo-przedmiotowego kontraktu, danego słowa, którym wydaje się bez przeszkód rozporządzać. Natomiast nie-ręka, stając się przedmiotem, na mocy nigdy niewypowiedzianej umowy, musi odtąd dotrzymywać osamotnionym ludziom towarzystwa.

Dlaczego dochodzi do powstania właśnie tak dziwacznej i nierozzerwalnej podmiotowo-przedmiotowej diady, której konsekwencją jest rozpowszechnienie się dualizującego myślenia? Możliwe, że jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niechęć ręki do zmian, które mogłyby osłabić, nadwerężyć jej dotychczas ustaloną aktywną pozycję. Obawiając się utraty swojego nadrzędnego statusu, woli sama modyfikować otoczenie, którego płynność – wbrew pozorom – daje jej trudną do podważenia iluzję własnej stałości. Doskonale tę sytuację ukazuje opór, jaki ręka stawia temu, co wchodzi z nią w interakcję, chcąc ją zmienić. Ślady w postaci zranień, bąbli, odcisków czy różnorakich zgrubień dają świadectwo konfliktu o władzę. Wybierając to, co niezmiennie i stałe, posługując się niejednokrotnie manipulacją, ręka pozbawia się rozkoszy wynikającej z możliwości gry, przemiany, metamorfozy oraz pewnego stopnia dezintegracji.

Dominacja: podmiot i jego podręczność

Skoro doszliśmy do momentu, w którym znamy przynajmniej z imienia naszych zaręczonych – co prawda niemłodą już parę, wypadaloby zapytać, w jaki sposób w ogóle dochodzi do ich wyodrębnienia i powstania. Wbrew pozorom nie będzie to dobrze znana i poprawna opowieść o *creatio ex nihilo*, lecz raczej dramatyczna historia pewnego zniknięcia. Przy czym czuję się zmuszony lojalnie uprzedzić Czytelnika, że jeśli zdecyduje się dalej śledzić

ze mną dziwne przypadki podmiotu i przedmiotu, skazany jest, podobnie jak piszący te słowa, na nieustanne odniesienie do ręki – głównej sprawczyni całego zamieszania. W dalszych słowach pragnę zarysować coś na kształt swoistej genealogii podmiotu, która wyszłaby już nie spod mojego pióra, lecz spod ręki, a jeszcze ściślej rzecz biorąc – z podręczności⁵.

Narodziny podmiotu połączone są nierozzerwalnie ze starożytnym obrzędem uchwycenia ręką, mancypacją, która umożliwiała obywatelowi rzymskiemu nabycie praw własności⁶. Kupiec chwycił (*manu capere*), kładł rękę na towarze, zakrywając jednocześnie przedmiot transakcji przed wzrokiem innych, by w ten sposób stać się jego jedynym właścicielem. Pochwycenie w taki sam sposób człowieka wiązało się z pozbawieniem go wolności i odmówieniem praw, które przysługiwały podmiotom – chwytającym. Zwyczaj ten przetrwał do dziś w postaci językowej: *położyć na czymś rękę*, czy też *mieć kogoś/coś w garści*. Trzymanie czegoś w ręce jest niewątpliwie oznaką władzy (władania czymś), a taką może sprawować według prawa ręki tylko podmiot. Natomiast ubezwłasnowolnienie wiąże się zazwyczaj z ograniczeniem dostępu do rąk – skrępowaniem ich za pomocą kajdanek bądź kaftana bezpieczeństwa. Chwytający podmiot zatem to taki, który działa, zmieniając otoczenie za pomocą ręki, a jego uchwytny sposób bycia powoduje, że jest skory do wchodzenia w relacje władzy.

Zatem jeśli za jeden z podstawowych wyznaczników podmiotowości uznaje się działanie, to dlaczego narzędzia sytuujemy najchętniej po stronie przedmiotu, akcentując tym samym ich bierność i uległość wobec rąk? Żaden z ludzi, którzy umiłowali zdrowy rozsądek (czymkolwiek on jest), przecież nie zaprzeczy, że to dzięki łopacie powstaje dół, a gdyby nie młotek, trudno byłoby przybić jakikolwiek gwóźdź, choćby najmniejszy. Problem tkwi w tym, że nie zauważamy nigdy aktywnych narzędzi, gdyż ich pracę zawsze zasłania nam nasza ręka, którą widzimy doskonale. Natrafiamy na różne przyrządy wyłącznie w okresie stagnacji, gdy leżą beużytecznie w warsztatach, czekając na chwilę, w której człowiek położy kres ich martwemu lenistwu. Narzędzia, będąc pod-ręcznymi, doskonale uchwytnymi, dopasowanymi do ręki aktorami, w czasie pracy znikają. Są całkowicie zasłonięte przez właściciela, który w geście mancypacji przyswaja sobie całkowicie ich pracę i sławę. Zdecydowanie łatwiej przychodzi człowiekowi przywłaszczyć

⁵ Por. M. Heidegger, *Bycie i czas*, s. 98.

⁶ Mancypacja (łac. *mancipatio*) pochodzi od *manus* – ręka oraz *capere* – chwycić. Dzieje mancypacji, losy *res Mancipi* i *res nec Mancipi* w czasach starożytnego Rzymu można prześledzić w: W. Rozwadowski, *Prawo rzymskie: zarys wykładu wraz z wyborem źródeł*, Poznań 1992.

sobie pracę narzędzi w dobie miniaturyzacji, gdy coraz bardziej złożone mechanizmy nikną w jego przepastnej dłoni. Ten model działania związany jest z mroczną stroną ręki, w cieniu której wytwarza się podręczność: to tam właśnie masowo znikają aktorzy, tracą swoje istnienie. Unicestwienie ich wysiłków i działań jest początkiem podmiotu, jedynowładztwa, którego rękojmię stanowi sama dłoń. Ludzka krótkowzroczność pozwala dostrzec jedynie aktywność ręki i niewspółmierny do jej delikatności, miękkości zdumiewający efekt działania. Tymczasem ręka sama w sobie jest zdolna tylko do dwóch typów czynności: palmowania⁷ (ang. *to palm*) i ekspozycji, o której wspomnę później. Pierwsza z nich pełni fundamentalną rolę w procesie formowania się podmiotu i polega na ukrywaniu, chowaniu małych lub większych przedmiotów w dłoni obróconej grzbietem do widza. Celem nie jest atrofia, powolne zanikanie, lecz natychmiastowe zniknięcie, pozwalające na pojawienie się podmiotu, który w ten przemyślny sposób zręcznie pozbywa się konkurentów. A to dopiero początek chwytliwych sztuczek i kuglarskich zdolności, w których ludzkość od czasów *homo habilis* stopniowo osiągała coraz lepsze wyniki.

Emancypacja czy ekspozycja?

Narzędzia nie poddają się jednak tak łatwo autokratycznym zabiegom człowieka. Nie odpowiada im trwanie w podręcznym świecie, który skazuje je na przedmiotowy niebyt. Dlatego też robią, co tylko mogą, by się wyemancypować i za wszelką cenę wyjść spod ręki⁸. Najczęściej stosowana przez nie taktyka to sabotaż, mający położyć kres udręce. Jest to tak zwana działalność wywrotowa, która poprzez wypadnięcie z ręki, ma na celu chwilowe lub długotrwałe stanie się niepo(d)ręcznym. Narzędzia wykonują sporo zauważalnych czynności: uwierają, kaleczą wrażliwe wnętrza dłoni, wymykają się, psują, często utrudniają wykonanie zadania, zużywają się lub pokazują niedostatki ludzkich planów czy zamierzeń. Wszystko tylko po to, by przez swoją nieporęczność ujawnić się, zaistnieć i odzyskać upragnione

|209

⁷ Podobną umiejętnością, którą wypada się posługiwać w środowisku iluzjonistów, jest eskamotaż (fr. *escamotage* – schowanie, ukradnięcie), polegający na szybkim przekładaniu przedmiotów pomiędzy palcami.

⁸ „Aktorów definiuje się przede wszystkim jako przeszkody, skandale, jako coś, co zaburza mistrzostwo, co przeszkadza w dominacji, nie pozwala na domknięcie i skomponowanie kolektywu. Mówiąc wulgarnie, aktorzy ludzcy i nieludzcy pojawiają się przede wszystkim jako psuje. Ich działanie można zdefiniować przez odniesienie do pojęcia oporu”, B. Latour, *Polityka natury*, Warszawa 2009, s. 128.

prawa⁹. Narzędzia mają przy tym nadzieję, że ktoś wreszcie zauważy ich aktywność, wprawione są w ruch oporu. Niestety, ludzie tłumią te małe powstania, uznając je za nic nieznaczące incydenty, by zaraz potem przejść nad nimi do porządku dziennego. Od czasu do czasu w fabrykach wycofywane są całe partie (polityczne), tworzone przez nieposłuszne towary, niekiedy zostają zdekonspirowane przez kontrolerów jakości jeszcze przed trafieniem do domów i sklepów, gdzie mogłyby zasiać rewolucyjny zamęt. Mogłyby wtedy dać wyraz swojemu uprzedmiotowieniu, a gdyby ujawnił swe szkodliwe zdolności, zobaczylibyśmy je wreszcie w działaniu.

Jednakże emancypacja tłamszonych aktorów jest sprawą dość trudną, nie można jej bowiem osiągnąć, jeśli negocjowane warunki porozumienia podaje zdradziecka ręka. Drugą strategiczną czynnością typową dla dualistycznych rządów ręki jest wspomniana już wcześniej ekspozycja, za którą odpowiada również chwytana strona dłoni. Tym razem nie zamierza doprowadzić do zniknięcia swego aktywnego konkurenta, lecz chce pokazać jego bezsilność i bierność. Ręka wydaje się stanowić tylko tło i podstawę dla tego, co ujawnia. Ekspozycja staje się typową demonstracją podmiotowej władzy, służy ustanowieniu przedmiotu. Ręka przedstawia rzecz wyższej instancji, wzrokowi, który odtąd będzie sprawował nad nią rządy. To właśnie za pomocą spojrzenia dokonuje się uprzedmiotowienie¹⁰. Jedynym zadaniem powstałego w wyniku ekspozycji przedmiotu jest utwierdzenie człowieka

⁹ W kontekście oporu, jaki stawiają rzeczy, bardzo ciekawe wydają się nie-ludzkie działania Richarda Serry, amerykańskiego przedstawiciela minimal-artu. W 1981 r. na jednym z nowojorskich placów artysta postawił stalowy łuk (*Tilted Arc* – wysokość: 3,66 m, szerokość: 36,5 m), który podzielił miejski obszar na dwie części. Liczne kontrowersje i odraza, jaką wzbudzał, dezorientacja, zakłócenia w komunikacji, wszystko to sprawiło, że po licznych dyskusjach oraz demokratycznym głosowaniu w 1989 r. zdecydowano o usunięciu pracy. Serra miał po tych wydarzeniach skonstatować: „Art is not democratic. It is not for the people”. Z kolei jego liczne realizacje filmowe ukazują dramatyczne związki rąk i rzeczy, które wiodąc swoje dziwne życie, stają się ewidentnie nieposłuszne, uciążliwe, męczące i zmechanizowane. *Hand Catching Lead* (1968) przedstawia wciąż ponawiane próby uchwycenia za pomocą ręki spadających obiektów. *Hands Tied* (1968) ukazuje desperackie, nieustanne wysiłki związanych sznurem rąk, które usiłują położyć kres swojej niewoli. *Hands Scraping* (1968) to z kolei opowieść o rozsypanych trocinach i gołych rękach, które muszą wybierać je wszystkie co do okruszka. Niemożność realizacji zadania, trud rąk i opór drobin drewna ujawnia się najmocniej pod koniec filmu, gdy zostaje ich stosunkowo niewiele.

¹⁰ Zagadnienie uprzedmiotowienia poprzez ogląd podejmuje J.-P. Sartre między innymi w swoim znakomitym dziele *Byt i nicość*, Kraków 2007, s. 326-349. Jego rozważania dotyczą, rzecz jasna, przedmiotowego traktowania człowieka (Innego), ja natomiast chcę położyć nacisk na proces uprzedmiotowienia aktora (Innego), który wyłącznie dzięki spojrzeniu staje się przedmiotem (np. badań). Jeśli zrezygnujemy z Latourowskiego

w jego podmiotowości. Nadal będzie dotykał rzeczy, biorąc je w posiadanie, lecz już nie ręką, ale wzrokiem. W ten sposób dochodzimy do teoretycznego, wzrokowego ujęcia (uwięzienia – mancytacji) rzeczy, które wydają nam się bierne, nieruchome i wieczne. A wszystko to z powodu unieruchamiającej władzy wzroku. Utkwione w przedmiocie spojrzenie paraliżuje, obezwładnia nawet najbardziej ruchliwą z istot, która zastyga pod nim, nie będąc w stanie zmusić się do wykonania żadnej czynności.

Na skutek obrotności, ze względu na swoje dwie strony (przed-ręką i pod-ręką), ludzka dłoń staje się warunkiem separacji, granicą, linią podziału. Dzięki iluzjonistycznej zdolności palmowania – unicestwiania konkurentów – powołuje do życia narcystyczny podmiot, utwierdzając go w aktywnej samoobecności. Z kolei uprzedmiotawiająca umiejętność ekspozycji służy wytworzeniu biernego, uległego przeciwieństwa podmiotu, który można dowolnie obracać i nim rozporządzać. Przedmiot zawsze jest poddany – można go używać, gdy znika w podręczności, lub myśleć, kontemplować, gdy zechcemy go ujawnić. Zatem człowiek z-ręczny w swej kondycji jawi nam się jako wytrawny prestidigitator, sztukmistrz uprawiający charakterystyczną dla siebie żonglerkę, zabawę w pojawianie się i znikanie (obecność/nieobecność, *fort-da*¹¹). W zależności od swych interesów wprawnie posługuje się ręką, bez której nigdy nie wpadłby na pomysł podmiotowo-przedmiotowego kontraktu, bez której nigdy nie stałby się człowiekiem.

Partycypacja czy rozzłonkowanie?

Nie trzeba wszak czekać na bunt maszyn, które położyłyby kres ręce i zrodzonemu z niej człowiekowi. Człowieczeństwo już od dłuższego czasu miało się co najmniej źle¹², a kres, koniec człowieka zdążyły niejednokrotnie obwieścić złowieszcze kruki filozofii¹³. Podnosząc tu i ówdzie żalobny lament, nie chciały przyjąć do wiadomości tego, iż zmierzch jest niezbędnym warunkiem świtu, a gwiazda wieczorna jest również gwiazdą zaranną. Co zatem stało się z ręką, jej gwarancją i tak dobrze zapowiadającym się rękodziel-
 |211

pojęcia aktora, musielibyśmy stwierdzić, że spojrzenie uprzedmiotawia rzecz (która za-
 nim nie dotknie jej wzrok, nie jest jeszcze przedmiotem).

¹¹ Zob. Z. Freud, *Poza zasadą przyjemności*, Warszawa 2005.

¹² Zob. E. Husserl, *Kryzys europejskiego człowieczeństwa a filozofia*, Warszawa 1993.

¹³ Między innymi: M. Foucault, *Słowa i rzeczy*, Gdańsk 2005; G. Vattimo, *Koniec nowoczesności*, Kraków 2006; F. Fukuyama, *Koniec człowieka*, Kraków 2004; J. Derrida, *Kres człowieka*, w: idem, *Pismo filozofii*, Kraków 1992.

ręce może wydawać się częścią gadaniną. Wbrew pozorom człowiek nie dał sobie uciąć ręki, lecz po prostu sam się wy-ręczył¹⁴. Przy czym należy podkreślić, że nie było to wcale bolesnym, czy też dramatycznym doświadczeniem, wręcz przeciwnie, wydaje się bardzo radosnym przeżyciem człowieka. Ręka nie pełni już roli kształtującej światopogląd, odkąd zaczęliśmy na masową skalę wy-ręczać się coraz nowszymi technologiami, straciła również swą moc dzielenia świata pomiędzy podmiot i przedmiot. Naukowcom udało się zainteresować rzeczy ludzkimi sprawami do tego stopnia, że powoli zaczęły one pozbawiać człowieka jego codziennych działań. Innymi słowy, zniknięcie ręki pozwoliło na pojawienie się całkiem nowych, innych, różnorodnych aktorów, o których jeszcze nigdy nie słyszeliśmy¹⁵. Człowiek zrezygnował z dotychczas sprawowanej iluzorycznej antropokracji i podzielił się władzą z nie-ludzkimi towarzyszami. Uległ najpierw zapośredniczeniu, by następnie rozproszyć się, podobnie jak Dionizos, który został rozszarpany na kawałki, rozczłonkowany przez Tytanów. Istota ludzka zrzuciła (ang. *upload*) z siebie ciężar bycia człowiekiem, na skutek czego najwięcej człowieczeństwa przetrwało w artefaktach, które są śladem po zniknięciu człowieka¹⁶. Moralność, obowiązkowość, odpowiedzialność, punktualność, rzetelność, poprawność gramatyczna, wiedza, pamięć, twórczość, pracowitość, sumienność i wiele innych dobrze znanych cech, nie są już dłużej przymiotami ludzkimi.

Nie mogło być inaczej: sukcesywnie rozwijane przez z-ręcznego człowieka kuglarskie zdolności sprawiły, że zafascynował się znikaniem, które

¹⁴ Uważam, że wy-ręczenie człowieka można uznać za bliskoznaczne do Latourowskiego pojęcia delegacji do czynników pozaludzkich. Z drugiej strony wy-ręczenie jest bez wątpienia pokrewne pojęciom cyborgizacji, hybrydyczności oraz ma w sobie coś z protezy. Zob. D. Haraway, *Manifest cyborgów*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1(3).

¹⁵ Latour pisze między innymi o zniknięciu portiera (odźwiernego), który był odpowiedzialny za otwieranie i zamykanie drzwi – zastępuje go dzisiaj automatyczny samozamykacz drzwiowy bądź fotokomórka. Próg zwalniający dla kierowców, fotoradary umożliwiają zniknięcie policjanta. Funkcja przypominania o zapięciu pasów w samochodzie pozwala zniknąć ludzkiej odpowiedzialności, moralności, a nawigator GPS nawet pamięci. Por. B. Latour, *Where are the Missing Masses? The Sociology of a Few Mundane Artifacts*, w: W.E. Bijker, J. Law (eds.), *Shaping Technology/Building Society: Studies in Sociotechnical Change*, Cambridge MA 1992, s. 225-258.

¹⁶ Artefakt możemy interpretować w tym kontekście jako rzecz zedytalizowaną (por. G. Deleuze, *Thousand Plateaus. Capitalism and Schizophrenia*, Mineapolis-London 2003). Jako najbardziej podległa ludziom, służąc człowiekowi, przejmując jego cechy i staje się członkiem rodziny, co więcej – nie jest w stanie wytworzyć własnych autonomicznych pragnień. Rzecz zedytalizowana byłaby beznadziejnie zapatrzona w swojego ojca (człowieka), który po własnym zniknięciu jeszcze mocniej oddziaływałby na nią.

dotychczas było dostępne jedynie przedmiotom. Jak się okazuje, unicestwienie jest spektaklem do tego stopnia pociągającym, że z powodzeniem uwodzi spragnionych doznań widzów. Nie wiedząc dlaczego, potrafimy godzinami wpatrywać się w ognisko i jego liczne języki, które bezlitośnie pożerają, pochłaniają kolejne szczapy drewna. Przyciągają nas katastroficzne wizje końca świata albo sceny wyburzania monumentalnych budowli, które w jednej chwili z loskotem obracają się w pył. Zniknięcie z możliwością obserwowania to współczesniona, zmodyfikowana odmiana freudowskiego popędu śmierci. Człowiek zmęczony niemającym końca przymusem działania, który sam sobie narzucił, został opanowany przemożną żądzą rozpląnięcia się, jednym słowem – zapragnął ujrzeć świat pod swą nieobecność¹⁷. Zapytany dziś o własną tożsamość, odpowiedziałby niczym Ulisses na pytanie Cyklopa: Nazywam się Nikt.

Zmowa milczenia czy mowa z milczenia?

Wobec faktu, iż hegemoniczne praktyki ręki zostały w pewien sposób zdemaskowane i jednocześnie zażegnane, pozostaje rozważyć budzące wiele kontrowersji kwestie milczenia oraz domniemanej responsywności rzeczy (łac. *res*). Te właśnie zazwyczaj nie tylko pozbawia się prawa do działania, o czym zdążyliśmy się już przekonać, lecz przede wszystkim uważa się za nieme i pozbawione mowy twory. Nie mam zamiaru roztrząsać tego, czy milczenie jest rodzajem mowy, czy też może być wymowne i pełne treści. Natomiast interesują mnie wyciągane z milczenia wnioski, które małowówność uznają za wyraz bierności, przyzwolenia, czy też za oznaki bezsilności, niemożności modyfikowania otoczenia. A wszystko to za sprawą dość szeroko rozpowszechnionego przekonania, iż człowiek w odróżnieniu od innych bytów jest jedyną istotą zdolną do mówienia¹⁸. Czy to oznacza, że także jedyną istotą zdolną do działania?

Rzeczy charakteryzują się dość osobliwym rodzajem aktywności: nie mają siłą, której moc znana jest również ludziom. Wystarczy wspomnieć

|213

¹⁷ „Cała sztuka polega wszak na umiejętności zniknięcia przed własną śmiercią, znikania zamiast umierania”, J. Baudrillard, *Dlaczego wszystko jeszcze nie zniknęło*, Warszawa 2009, s. 25-27. Według Baudrillarda sztuką (walki) umożliwiającą oglądanie świata pod naszą nieobecność jest fotografia – „we shall be your favourite disappearing act”, idem, *Przed końcem*, Warszawa 2001.

¹⁸ „Człowiek jest człowiekiem tylko przez język”, W. Humboldt, *O myśli i mowie, Wybór pism z teorii poznania, filozofii dziejów i filozofii języka*, Warszawa 2002, s. 211; zob. też: M. Heidegger, *W drodze do języka*, Warszawa 2007.

o milczących masach, potrafiących zakrzywić i unieważniać spektakularne wysiłki nadaktywnej władzy, obalać oraz tworzyć rządy¹⁹. Nie wypowiadając ani jednego słowa, zastygając w trupioblady blasku telewizorów bądź laptopów, milczący mają ogromny wpływ na mówiących. To właśnie rządzący dostosowują się do niemych i przeglądają się w ich ciszy niczym w zwierciadle. Mówca doskonale wie, jak w danej chwili odczytać wieloznaczne milczenie słuchaczy, którzy nie odzywając się, modyfikują jego zachowania. „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię” (Mt 5, 5). Rezygnujemy z mowy, co nie jest równoznaczne z tym, że przestaliśmy przekazywać sobie informacje, posiadać poglądy czy wyrażać opinie. Po raz kolejny trzeba przyznać, iż nie ma żadnej muzyki sfer niebieskich – żyjemy we wszechświecie milczącym, co wcale nie oznacza, że mniej szczęśliwym. Obowiązek pogawędki przy śniadaniu został złożony na karb gadatliwego radia, które razem z nadającym ton telewizorem dziwnym trafem nazwano odbiornikiem. Kawiarniany gwar zastąpił klekot klawiatury w kafejkach internetowych, natomiast wychodząc z domu, możemy wybrać pomiędzy stalowym warkotem samochodów a elektronicznym brzmieniem naszego przenośnego odtwarzacza. Człowiek pozbył się zatem również mowy, by nic już nie przeszkodziło mu zniknąć. Ciekawym przedsięwzięciem wydaje się rozważanie rzeczy nie od strony mowy, która jest bez wątpienia perspektywą ludzkiego kolonializmu, lecz w kontekście bardziej rzeczowego milczącego języka w postaci zapisu, pisma, kodu czy też skryptu. Jest to furтка, którą pozostawiam otwartą.

Zakończenie

214| Na koniec winien jestem Czytelnikowi kilka słów wyjaśnień, dotyczących przede wszystkim pytania: kim jest ów rozproszony Nikt piszący te słowa. Poczułem się nieswojo, zdając sobie sprawę z tego, że nie potrafię własnoręcznie podpisać się pod tym nie-ludzkim tekstem. Moje imię i nazwisko widniejące na pierwszej stronie miało przykryć tych wszystkich działających, których nikczemnie zamierzałem ukryć w cieniu podręczności. Dlatego też pragnę opowiedzieć o tych milczących aktorach, którzy wzięli udział w powyższym tekstualnym przedsięwzięciu. To oni w głównej mierze sprawili, że tekst ten wygląda zupełnie inaczej, niż go sobie wyobrażałem. Moje ręce jednego mroźnego dnia zostały uwiedzione fatalnym urokiem mieniającej się

¹⁹ Por. J. Baudrillard, *W cieniu milczącej większości albo kres sfery społecznej*, Warszawa 2006.

klawiatury, w której zapragnęły zatracić się bez reszty. Zdaję sobie sprawę, że bez laptopa i laserowej drukarki tekst w tej przejrzystej formie nigdy nie ujrzałby światła dziennego. Laptop, po części z edytorem tekstu, przejęły bez słowa odpowiedzialność za poprawność gramatyczną, układ strony, skład i wysuwane propozycje synonimów. Dynamizm tekstu zawdzięczam ekspresowi z kawą, której nie mogłem się oprzeć, natomiast zasady pracowitości wpajało mi niewygodne krzesło i biurko, o które opierałem się nieustannie. Nie kryję, iż bardzo dobrze współpracowało mi się z cytowanymi książkami, które służyły mi zawsze swoją merytoryczną pomocą i starały się otwierać na tych bardziej przydatnych stronach. Gdyby nie szara lampka biurowa, nie mógłbym pracować po zapadnięciu zmroku. Dzięki sumienności kalendarza i jego wrodzonej punktualności tekst został oddany na czas. Przyznaję, że podobnie jak wszyscy inni aktorzy nie odezwałem się w tym tekście ani słowem – pisząc, milczę i nie sędzę, by miało się to zmienić.

Literatura

- Baudrillard J. [2009], *Dlaczego wszystko jeszcze nie zniknęło*, tłum. S. Królak, Warszawa.
- Baudrillard J. [2001], *Przed końcem*, tłum. R. Lis, Warszawa.
- Baudrillard J. [2006], *W cieniu milczącej większości albo kres sfery społecznej*, tłum. S. Królak, Warszawa.
- Deleuze G. [2003], *Thousand Plateaus. Capitalism and Schizophrenia*, transl. B. Massumi, Mineapolis-London.
- Derrida J. [1992], *Kres człowieka*, tłum. P. Pieniążek, w: idem, *Pismo filozofii*, Kraków.
- Foucault M. [2005], *Słowa i rzeczy*, tłum. T. Komendant, Gdańsk.
- Freud S. [2005], *Poza zasadą przyjemności*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa.
- Fukuyama F. [2004], *Koniec człowieka*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków.
- Haraway D. [2003], *Manifest cyborgów*, tłum. S. Królak, E. Majewska, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” nr 1.
- Heidegger M. [1994], *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, Warszawa.
- Heidegger M. [2007], *W drodze do języka*, tłum. J. Mizera, Warszawa.
- Humboldt W. [2002], *O myśli i mowie, Wybór pism z teorii poznania, filozofii dziejów i filozofii języka*, tłum. E.M. Kowalska, Warszawa.
- Husserl E. [1993], *Kryzys europejskiego człowieczeństwa a filozofia*, tłum. J. Sidorek, Warszawa.
- Latour B. [2009], *Dajcie mi laboratorium a poruszę świat*, tłum. K. Abriszewski, „Teksty Drugie” nr 1-2.
- Latour B. [2009], *Polityka natury*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa.

- Latour B. [2007], *Prolog w formie dialogu pomiędzy studentem i (cokolwiek) sokratycznym Profesorem*, tłum. K. Abriszewski, „Teksty Drugie” nr 1-2.
- Latour B. [1992], *Where are the Missing Masses? The Sociology of a Few Mundane Artifacts*, w: W.E. Bijker, J. Law (eds.), *Shaping Technology/Building Society: Studies in Sociotechnical Change*, Cambridge MA, s. 225-258.
- Sartre J.-P. [2007], *Byt i nicość*, tłum. J. Kielbasa, P. Mróz, R. Rzyziński, Kraków.
- Rozwadowski W. [1992], *Prawo rzymskie: zarys wykładu wraz z wyborem źródeł*, Poznań.
- Vattimo G. [2006], *Koniec nowoczesności*, tłum. M. Surma-Gawłowska, Kraków.